DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 10/22 Grudnia 1855 roku. № 340. Jutro Ś. Wiktorji P. M.
Wschód słoń. o god. 8 min. 10. — Zachód o g. 3 m. 48.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski

MY ALEXANDER DRUGI

Cesarz i Samowładca Wszech Rossji,

Król Polski,

&. &. &.

Zaciągniona, na zasadzie ukazu z dnia 28 Stycznia (9 Lutego) 1829 roku, dla skarbu Naszego Królestwa Polskiego pożyczka rs. 6.300.000 spłaconą została przez ostatnie w dniu 3 (15) Marca 1854 roku wylosowanie wydanych na nią obligacji, zwanych obligacjami udziałowemi.

Gdy nie wszyscy właściciele tych obligacji zgłosili się z niemi po odebranie przypadających według wylosowania za też obligacje należytości, przeto chcąc oznaczyć stanowczy termin do odbioru takowych należytości, aby po upływie onego powyższa pożyczka za ostatecznie umorzoną uważaną być mogła, na przedstawienie rady administracyjnéj NASZEGO Królestwa Polskiego, Rozkazujemy co następuje:

Art. 1. Do zgłoszenia się do banku Polskiego po należności za wylosowane obligacje, pochodzące z pożyczki rs. 6.300.000, która przez skarb NASZEGO Królestwa Polskiego zaciągnioną była, oznacza się dla ich właścicieli tak tych, którzy zastrzegli lub zastrzegą jeszcze swe obligacje za utracone, jak dla tych, którzy ich nie zastrzegą, ostateczny termin, po włącznie dzie 3 (15) Maja 1864 r., po upływie którego nie odebrane należności uważane być mają za umorzone, a tém samém za niezapłacalne.

Po tymże terminie, wydane będą kaucje, złożone przy zastrzeganiu obligacji za utracone; o ile znajdą się nie użyte na pokrycie zapłaconych obligacji tym, którzy by się z niemi zgłosili.

Art. 2. Ci, co nie zastrzegli i nie zastrzegą przed upływem powyższego terminu swych obligacji za utracone, winni zgłosić się po odbiór należności z oryginalnemi obligacjami.

Artykuł 3. Wykonanie niniejszego ukazu, który w Dzienniku praw zamieszczony być ma, radzie administracyjnéj NASZEGO Królestwa Polskiego poruczamy.

Dan w Carskiém-Siele, dnia 9(21) Listopada 1855 roku.

(Podpisano) »ALEXANDER«
przez CESARZA i KRÓLA.
Minister sekretarz stanu. Ig. *Turkull.*

Przez zozkaz dzienny CESARSKI, w wydziale wojskowym, z dnia 23 Listopada, pułkownik pułku lejb-huzarów JEGO CESARSKIEJ MOŚCI, Bontemps, mianowany został dowódcą pułku huzarów JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI KSIĘCIA MIKOŁAJA MAXYMILJANOWICZA.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI, w wydziale służby cywilnej, z dnia 12 Listopada, zatwierdzeni zostali na urzędach, obrani przez szlachtę, marszałkowie powiatów. Wiłkomirskiego, radca honorowy Kossko; Nowo-Alexandrowskiego, sekretarz kolegjalny Kublicki-Piatuck: Kowieńskiego, sekretarz gubernjalny Dowgird; Poniewieżskiego, sekretarz gubernjalny Bystrom: Telszewskiego, chorąży hr. Czapski, i Rosieńskiego, sekretarz gubernjalny Przeciszewski.

Heroldja Królestwa Polskiego.—(Dokończenie.) Ksiądz Rybicki Jan, h. Łodzia; Rycharski Teodor-Wojciech 2ch im., h. Dołęga; Rzeszotarski Ign.-Fran.-Ksaw. 3ch im, h. Junosza; Samborski Piotr-Paweł 2ch im., h. Ostoja; Samborski Felix-Paweł-Mikołaj 3ch im., t. h; Siedlewski Teofil-Marcin 2ch im., h. Wąż; Siemiątkowski Konst-Włodz. 2ch imion; Siemiątkowski Wawrzé.-Ign. 2ch im, h. Jastrzębiec; Sikorski Mateusz, h. Kopasina: Skalski Józef-Teofil 2ch im., h. Suchekomnaty; Slaski Jan-Józef 2ch im., h. Nieczuja; Sobolewski Adam, h. Ślepowron; Sobolewski Konst.-Mat. 2ch im., t. h.; Stępkowski Wojc, h. Suchekomnaty; Stępowski Józef, h. Junosza; Strękowski Winc.-Jak. 2ch im., h. Swierczek; Strękowski Wiktoryn, t. h.; Strękowski Jan-Mate. 2ch im., t. h.; Syktowski Wacław-Alfred 2ch im, h. Wąż; Szelągowski Jan-Karol 2ch imion, h. Jastrzębiec; Szelągowski Czesław-Henr. 2ch im., t. h.; Szwander Wład.-Erazm-Marciu 3ch im, h. Krzyżowiec; Szwander Adam-Tom. 2ch im., t. h.; Szwander Stan., t. h; Tarkowski Ludwik, h. Klamry; Tarkowski And., t. h.: Tarkowski Tom., t. h.; Tomaszewski Józef-Wład. 2ch im., h. Bończa; Wagner Paweł-Wilh. 2ch im., h. Newlin; Wagner Fran.-Robert 2ch im., t. h.; Wagner Żaneta-Agnieszka 2ch im., t. h.; Wagner Gust.-Adolf 2ch im., t. h.: Wasilewski Alex.-Jacek 2ch im.; Wasłowski Kazi., h. Drzewica; Wasniewski Wawrz., h Bończa; Wierzbicki Apolinary-Jan-Jakób 3ch im., h. Nieczuja; Wierzycki Stan. Kostka-Józef 2ch im., h. Swinka; Wierzycki Lud.-Hip.-Boles. 3ch im., t. h.; Winnicki Józef; Witkowski Teod.-Fel. 2ch im., h. Nowina; Włodek Józef-Wojc. 2ch im,, h. Sulima; Wodziński Euzebiusz-Stefan 2ch imion, h. Jastrzębiec; Wojsz Bonawentura-Jakób 2ch im., h. Pilawa; Wojsz Adam, t. h.; Wolszleger Piotr; Wyrębowski Jul.-Maxymi. 2ch im., h. Junosza; Wyrębowski Paweł, t. h.; Wysocki Maciéj, h. Lis; Wysocki Mateusz, t. h.; Wyszomirski Józef-Joachim 2ch im., h. Rawicz; Zabielski Wójcicch-Mate. 2ch im., h. Trzaska; Zaborowski Zygm.-Piotr-Andr. 3ch im., h. Grzymała; Zaborowski Konst.-Andr.yAlfons 3ch im, t. h.; Zagrodzki Wład.-Winc. 2ch im., h. Syrokomla; Zakrzewski Alexander-Adolf-Józef 3ch im., h. Jastrzębiec; Zalewski Konst.-Roman 2ch im., h. Lubicz; Zawisza Napoleon-Zdzisław-Franci. 3ch im., h. Łabędź; Ząbkowski Adam-Józef-Alfons 3ch im., h. Odyniec; Zwoliński Józef, h. Łada.— W Warszawie, dnia 3 (15) Grudnia 1855 r — Prezes, członek rady administracyjnéj, tajny radca, senator, (podpisano) J. Tymowski.— Naczelny sekretarz, (podpisano) A. Rożyński.

— Dyrekcja drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj zawiadamia, że na zasadzie decyzji JO Księcia Namiestnika Królestwa, od dnia 20 Grudnia (1 Stycznia) 1855/6 r. uchylone będzie wynajmowanie całych wagonów pod przewóz towarów tutejszą koleją żelazną, i nadal za transport wszelkich przedmiotów, pobierane będą opłaty według klasy do jakiéj przedmioty te zaliczone są w ustanowionéj dla drogi żelaznéj taryfie.

Zarząd okręgu pocztowego Królestwa Polskiego.—Na zasadzie rozporządzenia JW. hrabiego Adlerberg. główno-zarządzającego departamentem pocztowym z daty 22 Listopada (v. s.) r. b., zarząd okręgu pocztowego podaje do wiadomości, iż od dnia 5 (17) b m., w miejsce dotychczasowo pobieranéj opłaty za exemplarz gazety Le Nord, wychodzącéj w Bruxelli, pobierana będzie od abonentów opłata zniżona, a mianowicie: od abonentów w Warszawie rocznie rs. 16, od abonentów na prowincji zamieszkałych, rocznie rs. 18. — Starszy radca zarządu, radca stanu Kobierski,— Za naczelnika sekcji, Koprowicz.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 14 Grudnia. Na meetingu rolniczym który się odbył w Guilford, pan Drummond miał z powodu wojny mowę, w któréj zwrócił naszą uwagę następujący ustęp:

»Nie cofałem się przed wojną, ale pragnę z całego serca żebyście z niéj wyszli z korzyścią. Im więcéj widzę trudności położenia, tém bardziéj sądzę że was uwodzą względem rzeczywistego stanu rzeczy. Co do mnie, bardzo wątpię żeby Cesarz francuzki miał zamiar prowadzić daléj wojnę, a pytam się was czy macie ochotę prowadzić ją daléj sami? (Nie, nie.)

Nie mówię żeby tak było, ale wzywam was abyście sobie ułożyli swoje przekonanie i abyście mi powiedzieli jasno co chcecie abym uczynił. Czy mam jako wasz reprezentant utrzymywać, że potrzeba nam walczyć choćby samym przeciw Rossji i nie przyjmować pokoju gdyby go nam ofiarowano?

Roztrząśnijmy tę kwestję. Wydaliście w tym roku 100 miljonów fst. Chleb drożeje, cukier drożeje, a ludzie coraz mniéj mają żywności. Czy sądzicie że nasze fabryki będą pomyślnie postępowały przy takim stanie rzeczy? Jestem zupełnie przeciwnie przekonany, a gdy dzienniki które was zwodzą, zobaczą skutki tego postępowania, obrócą się jak chorągiewki. Sądzę zatém, że jako ludzie rozsądni powinniśmy zebrać myśli i oświadczyć że nie chcemy prowadzić sami wojnę przeciw Rossji.«

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— O bodajże cię bodaj; djabli tam wiedzieli panie mój. Aaa kiepsko panie Szymonie; no i samochcąc zrobić sobie nieprzyjaciela. A ktoby się spodział...

— I cóż to się zrobiło? — pytał ciekawie Żarski.

— Eh nic... głupstwo się zrobiło oto i cały interes. Bo widzisz panie ja nie cierpię... tego.. panie mój... Ale czy przypadkiem i pan nie jesteś doktorem?

— Nie.

— Ale zawsze wolno spytać co pan dobrodziéj jesteś?

— Ja tu nauczycielem syna pani Gąsiewskiéj.

— Tak, no proszę, nie wiedziałem; zapewne i nie dawno?

— Od dwóch tygodni.

— Tak, od dwóch tygodni, hę, to co innego; ale panie mój jak słyszę, nie w tęgą porę się wybrałeś.

— Cóż robić; wszak każdego spotkać to może, proszę pana dobrodzieja nie wielka rzecz być dobrze płatnym...

— Ale rzetelnie płatnym hę?

— Tego nie wiem; za kilkanaście dni nie wieleby mi się i należało.

— No, ale zawsze można obliczyć, i dzień dużo znaczy dla tego co potrzebuje. A nie możnaby się spytać kochanego pana mego, jak się zgodziłeś?

— Żadnéj nie robiłem umowy — odrzekł spokojnie nasz Józef.

— Żadnéj, a to nie dobrze; teraz panie mój na łaskę się nie liczy.

— Choćbym i nic nie dostał — odezwał się Józef — to nie mam najmniejszéj pretensji, bo zdaje mi się pani Gąsiewskiéj więcéj potrzeba z familją, niż mnie samemu.

— Pięknie, panie mój, tak, masz rację, ślicznie; ot daj mi rękę jeżeli łaska. Widzisz panie mój, ja sam niebogaty, a chciałbym ich poratować; poczciwa to pani, ooo bardzo uczciwa. Kiedym ja jeszcze służył u jéj nieboszczyka ojca w tych dobrach, a ona była taką malutką Marysią, to panie mój przyjdę do dworu z papierami, uczepi mi się to u szyi, ciągnie za wąsy, całuje, że nieraz i zły byłem na siebie i na nią; bo państwo się śmieją, a ja rady dać nie mogę; odepchnąć serca nie mam, i jakoś tak przy rodzicach nie wypada, a ta smerda wije mi się koło szyi, maca po brodzie, i woła: — Tarkosiu, Tarkosiu a co to za szczotka na brodzie? a pohuśtaj mię a przewieź mię, ja ci za to kiedy będę panią, kupię cztery konie, dam wieś z chłopami, z babami, i z tym brzydkim Szulerskim ekonomem... A dzisiaj mój ty mocny Boże, ktoby się to był spodział, że ja nędzny rządca takiego klucza panie mój, jeszcze będę musiał dawać jéj na kawałek chleba! O ciężko to ciężko wspominać takie rzeczy.

I mówiąc to stary, pochylił głowę jakby tonął w marzeniach owych czasów, łza stoczyła się na czerwone policzki, a śladem za nią jakby szklącym wężykiem pociekły inne formując dwie strugi na twarzy.

Żarski patrząc się na to w milczeniu, dopiero raz pierwszy uczuł i poznał prawdziwą miłość dawnych sług ku swoim panom. Na licu tego starca, dziś obywatela, dziedzica kilku wiosek, wyczytał ustęp poczciwego jego żywota, osobistego zaparcia w obec niedoli, wyznawcę świętéj nauki Chrystusa, i prawego wykonawcę idei miłości bliźniego.

— Panie! — zawołał chwytając go za rękę — wszak ratować ją będziesz?

— Będę o ile potrafię.

— Dzienniki znowu upatrzyły pozór atakowania księcia Alberta i zarzucania mu nieprawnéj interwencji w sprawach państwa. Książe jak wiadomo jest pułkownikiem pułku grenadjerów gwardji i w tym charakterze podpisał on petycję do królowéj, podaną przez oficerów wyborowego korpusu (house hold troops), w któréj oni protestują przeciw pewnym postanowieniom rządu w przedmiocie awansów w armji. *Times* uważa to postępowanie niekonstytucyjném i wzywa rząd aby nie zwracał wcale uwagi na tę petycję na któréj książe Cambridge także się podpisał.

— Na ostatniém zebraniu towarzystwa azjatyckiego w Londynie, sekretarz imieniem biura poddał głosowaniu propozycję wybrania na członków honorowych towarzystwa, panującego króla Siamu i jego brata, drugiego króla, z powodu protekcji jaką ci królowie udzielają naukom i z powodu własnéj ich uczoności. Król panujący bardzo jest biegłym w językach pali i sanskrycki, a po angielsku i po łacinie umie wcale nie źle. Drugi król jak zapewnia pan Bowring, mówi i pisze po angielsku płynnie i poprawnie. Obaj są biegłemi astronomami, umieją dokładnie obliczać zaćmienia słońca. Drugi król jest także biegłym chemikiem i mechanikiem. Obaj przesłali królowéj listy pisane czysto po angielsku. Obaj królowie zostali jednogłośnie obrani członkami towarzystwa.

— W Marylebone odbył się meeting pod przewodnictwem sir Beniamina Hall, członka parlamentu, w celu wzniesienia pomnika jednemu z najznakomitszych reprezentantów idei radykalnych w izbie niższéj p. Józefowi Hume. Pomnik ten postawiony będzie w przedsionku parlamentu. Propozycja p. B. Hall popierana była przez pp. Osborne, Roebuck i J. Dukie członków parlamentu i przyjęta jednogłośnie. Ogłoszone zostanie zbieranie na ten cel składek w całych trzech królestwach Wielkiéj Brytanji.

— Książe Newcastle ma otrzymać order Podwiązki wakujący po zgonie księcia Somerset.

— Na wzniesienie posągu sir R. Peel w Manchester, zebrano dotąd tylko 213 fst., mimo to jednak na ostatniem posiedzeniu komitetu, postanowiono rozpocząć robotę bez względu na nadchodzące lub opóźniające się składki.

— Na pamiątkę księcia Wellingtona, w kościele kolegjaty Wolverhampton, sprawiono piękne 11cie stóp szerokie a 18ście st. wysokie gotyckie okno, składające się z czterech części. Główna część mieści postacie Mojżesza, Jozuego, Gedeona i Dawida. Co do księcia Wellingtona, tego tylko nazwisko i dzień śmierci są tam zamieszczone.

— Sir James Brooke, którego imie przez wiele lat tak często w parlamencie i za obrębem izb wspominane było, przeciw któremu nieboszczyk Hume i znaczna część prasy angielskiéj tak gwałtownie powstawali, został przez komissję z rządu wyznaczoną zupełnie uwolniony od zarzutów (złego zarządu Indji) i lord Clarendon uznał za swój obowiązek podać to dziś do powszechnéj wiadomości. (*Neue Pr. Ztg*).

— Czytamy w korespondencji z Londynu 30go listopada w Gazecie *Nord*:

Londyn w téj chwili ma jedną myśl tylko i myśl ta skombinowaną jest około króla sardyńskiego. Ulice któremi ma przejeżdżać orszak królewski, przepełnione są ciekawemi i próżniakami; wszędzie mówią tylko o królu i o przygotowaniach czynionych we wszystkich stronach na przyjęcie go i uczczenie. Dzienniki nie mają dość kadzideł w swoich czczych turybalarzach, wysilają się na pochwały i porównania, a *Morning Post* dramatyczniejsza niż jéj towarzyszki, ogłosiła fantastyczną historję stosunków domu angielskiego z domem sabaudzkim. Jak wszyscy dorobkowicze, przymierze zachodnie hołduje potrzebie sfabrykowania sobie drzewa gienealogicznego.

Times uznał to za zręczne przypomnienie, że dwa lata temu uroczyste owacje czynione były CESARZOWI MIKOŁAJOWI wówczas gościowi i przyjacielowi narodu, który dziś prowadzi wojnę z Rossją. *Times* gdyby nie miał w myśli złośliwego figla, mógłby był wstrzymać się od przedstawienia królowi sardyńskiemu tak uderzającego przykładu niestałości naszego charakteru politycznego. Zręczniejszém byłoby dać mu wierzyć równie jak Cesarzowi francuzkiemu, że przymierze dwóch narodów przeznaczone jest przetrwać nieskończone wieki. Król Wiktor Emanuel, bezwątpienia nie mało już ma powodów nieufności, na cóż więc zwiększać ją jeszcze, usprawiedliwiając ją historycznemi przykładami.

— Ten sam korespondent pod dniem 1go grudnia mówi:

Niepodobna ukrywać i napróżno staranoby się to uczynić, że król sardyński nie znalazł ze strony ludności londyńskiéj tego pełnego zapału przyjęcia, o jakie dopominała się dla niego od miesiąca przeszło cała prasa angielska z taką natarczywością. Tłumy były bardzo liczne na jego drodze, jak bywają liczne zawsze i wszędzie gdzie spodziewają się ciekawego i rzadkiego widowiska, ale entuzjazmu nie było, wiwatów bardzo mało, a przyjęcie nadzwyczajnie zimne. We Francji nazwanoby to »milczeniem pełném uszanowania.« Dzienniki napróżno starają się ułudzić publiczność względem téj obojętności która wyłącznie wynikła z niechęci ludu, dla wojny, która to niechęć zwraca się naturalnie do tych wszystkich którzy mają udział w operacjach wojennych.

Spokojne wiadomości przywiezione przez paropływ *Arago* z Ameryki, sprawiły tu powszechne zadowolenie. Stara nienawiść i złość zmuszone są zamilknąć w obec zmniejszenia się sił naszych i zniszczenia naszego uroku narodowego. Dumna Anglja jest teraz pokorną i czołgającą się w obec Ameryki albo Austrji. Sprawa pułkownika Turr, przy któréj z razu chciano narobić wiele hałasu i to groźnego, skończyła się prawie przeproszeniem ze strony Anglji. *Morning Post* która wystąpiła z energicznemi protestacjami i krzyczała o starciu dyplomatycznem, przyznała w końcu że Austrja miała za sobą słuszność, posunęła się nawet do oświadczenia, że Anglja w podobnym przypadku tak samoby postąpiła (*Journal de St. Pet.*)

— *Times* z dnia 14go Grudnia podaje następny list swego korrespondenta z Hamburga pod datą 11 Grudnia: »List ze Smyrny datowany 1go b. m. podaje szczegóły zbuntowania baszy-buzuków na okręcie *Tancred*, o którem juźeśmy pokrótce donosili:— Tragiczna scena zdarzyła się wczoraj rano na pokładzie parostatku *Tancred* w chwili przybijania do Syrji. Opuszczając Jaffę, ajent angielski wsadził na pokład 105 baszy-buzuków należących do angielskiego kontyngensu. Ponieważ ludzie ci płynęli na miejsce przeznaczenia swego bez żadnego oficera, a dostali pięć miesięcy żołdu z góry, to jest po 400 f. umyślili, że najdogodniéj będzie uciec, i znowu zaciągnąć się u innego jakiego ajenta, żeby drugi raz wziąść pieniądze. W Tripoli i w Alexandrji daremnie silili się omylić czujność kapitana, umówili się przeto razem wydostać się siłą z okrętu na ląd, gdy przybito w Smyrnie. Kiedy zamiar swój do skutku przyprowadzić usiłowali, kapitan *Tancreda* uzbroił osadę swoją, i pomimo jéj liczebnéj niższości, mężnie stawił opór baszi-buzukom. Ale 13 ludzi nie mogło opierać się długo 105 takich rozbójników, którzy uzbroili się nożami, dzirytami i inną straszną bronią. Dano więc sygnał fregacie *Olivier* i kapitan Lamothe przysłał oddział wojska pod wodzą dwóch oficerów. *Tancreda* otoczono, a kilku baszi-buzuków wyskoczyło za pokład, inni pochowali się na dno okrętu. Rozbrojono ich, nie bez oporu wszakże, i trochę krwi pociekło. Herszt buntu, barczysty murzyn, który przed opuszczeniem Jaffy trzy osoby zamordował, ciężko został raniony, wraz z 14 innymi. Dziesięciu z tych co za bord wyskoczyło schwytano na łodzie fregaty Olivier, i wraz z innymi, 89 razem, oddano ich tureckim władzom. Ranionych złożono w cywilnym szpitalu.« (*Times.*)

F R A N C J A.

Paryż 15 Grudnia. Cesarz kazał zrestaurować zupełnie tamtejszy zakład gry w piłkę w Wersalu i otworzyć go dla amatorów téj gry.

— Trzęsienia ziemi o których donoszono z południowéj Francji, miały miejsce także na wielu punktach w Algierji a mianowicie w Blidah. Dał się tam słyszyć oddalony huk i uczuć podziemne trzęsienie pod nogami.

— Liczni wystawnicy którzy pomimo wielokrotnych wezwań w *Monitorze* nie sprzątnęli jeszcze swoich przedmiotów z pałacu wystawy, wezwani są dziś raz jeszcze przez komisję cesarską, aby jak najspieszniéj wszystko zabrali, inaczéj komisja każe na swój koszt do tego przystąpić. Zarazem ogłasza, że od dnia jutrzejszego służba pilnująca zaprzestanie pełnić swoje obowiązki w gmachu wystawy, i że od dnia 20 b. m. rozpocznie się rozbieranie panoramy i galerji wybrzeża.

— Mylnie było doniesione jakoby statua Franciszka Igo, wystawiona tymczasowo na dziedzińcu Luwru, była odlewem bronzowym (którego nawet wagę podawano). Jest to tylko model wyrobiony przez pana Clesinger, który wystawiono dla oglądania na tymczasowym piedestale zrobionym, z piaskowca i gipsu, który jest bardzo kształtny i przyozdobiony znakami z czasów Franciszka Igo.

— Cesarz odbywał wczoraj przegląd czterech pułków piechoty i jednego bataljonu strzelców.

— Roboty około kolei żelaznéj wprost z Paryża do Lyonu, ustąpionéj trzem kompanjom, Grand Centrale, Orleanu i Lyonu, (wiadomo, że te trzy towarzystwa połączone razem, ubiegły w tem przedsiębierstwie Towarzystwo lyońskie), mają rozpocząć się bez odwłoki. Roboty te zostawać będą pod kierunkiem pana Bazaine inżynjera. (*Indep. Belge*).

— Ah dziękuję ci, dziękuje serdecznie, przyjm te wyrazy mojéj wdzięczności, nie mam nic cobym ci zdołał dać...

— A za co? — przerwał patrząc nań z podziwieniem Tarkowski.

— Za to, żeś jeden przecie prawy i szlachetny człowiek.

— Hm, to moja rzecz, i co to pana mojego obchodzić może.

— Co? — powtórzył Józef — otóż to, żem uwierzył w poczciwość na ziemi, żem znalazł serce przed którem klęknąć mogę.

— Eh panie mój kochany — odpowiedział mu nieco rozśmieszony Tarkowski — wy młodzi to z kółek zaraz robicie obręcze. No i cóż żem uczciwy jak powiadasz, bo takim mię Pan Bóg stworzył i mówię ci, że choćbym chciał być cyganem, albo jakim sobkiem, to głupieje na to i nie potrafię. A co do serca znowu, nie potrzebna to gąbka, bo jużciż mój bracie, chcąc z niéj coś wycisnąć, trzeba wprzódy nalać, a taka robota mi się niepodoba. Mój panie... a jakże ci na imię?

— Józef.

— Mój panie Józefie... a nazwiska nie możnaby usłyszeć. co?

— Żarski.

— Hę, Żarski — powtórzył sobie powoli jakby coś odgrzebując w pamięci. — To panie mój Józefie, pochodzisz czy ze szlachty, czy oto tak naprzykład jak ja niby z mieszczan?

— Tego nie wiem panie, tylko zaręczyć mogę, że nie ze szlachty.

— No, to czemże był twój ojciec?... ale widzisz nie gniewaj się na starego, że cię tak nurtuje i zaraz ty; bo to już takem się przyzwyczaił na wszystkich wołać kiedy mi się podobają i staremu to ujdzie — dokończył ściskając go za rękę.

— Owszem, bardzo proszę, mów pan jak chcesz, ja wolę nagą prawdę a szczerą, niż państwo obludne. Co zaś do ojca mego, to powiem panu że umarł ekonomem.

— Tak! — zawołał przeciągle — czy przypadkiem nie Jan Kanty?

— Tak jest.

— No, to znaliśmy się dobrze; a toż on się ożenił z panną, z panną... od księżny S.

— Pani prosi teraz! — odezwał się lokaj pokazując we drzwiach głowę...

— A chodźmy, a chodźmy; mój bracie pomóż no staremu; o powoli, bo nożyska nie chcą już słuchać... Tak, dobrze — mówił opierając się na ramieniu Żarskiego i wlokąc się przez salon ku sypialni... Niechaj będzie pochwalony!...

— Przepraszam cię panie Szymonie, przepraszam bardzo — odezwała się pani Gąsiewska unosząc z trudnością głowę — ale ja taka chora...

— Eh da Bóg będzie to dobrze, przejdzie, upadam do nóżek jaśnie pani.

— Mój kochany panie Szymonie — przerwała mu żywo kobieta — choć ty się nie najgrawaj nademną; po co te jasności kiedy nie świecą.

— Ale będą proszę jaś...

— Nie, nie... nie chcę, nie chcę; bądź tak dobry nie tytułuj mię. Widzisz, jam żebraczka prawie, i tu boli, i tu boli — mówiła wskazując na piersi i na głowę.

— Właśnie potrzeba się strzedz wszelkich wzruszeń gwałtownych — przerwał obecny doktor, skończywszy pisanie recepty. — Będą tu dwa lekarstwa.

— A ja przepraszam pana mojego — odezwał się Tarkowski — dalibóg nie wiedziałem.

— No i cóż to takiego zaszło?

— Eh nic — odrzekł uśmiechnięty lekarz — poróżniliśmy się rozprawiając o systematach medycznych. Żegnam panią i proszę przysłać jutro jeżeliby choroba się pogorszyła. Do widzenia mój panie nieprzyjacielu, bo mam nadzieję że się może spotkamy kiedy.

— Upadam, upadam... do nóg tego... bąkał po-

HISZPANJA.

Madryt 10 Grudnia. Można było przewidywać że usunięcie jenerała Gurrea z posady jenerał-kapitana w Saragosie, sprawi powszechnie wielkie wrażenie. Gurrea znany jest jako najzaufańszy przyjaciel Espartera, jako prawdziwy *alter ego* prezesa rady i nie wiemy coby mogło usprawiedliwić to postanowienie podpisane przez marszałka O'Donnell. Gurrea odjechał już do Logrono. Jego następcą jest jenerał Falcon, dotychczas adjutant Jego Kr. Mości.

Zapowiedziany przegląd artylerji odbył się z wielką wystawnością, przytém bowiem występowało 64 dział, 2000 kanonjerów i wypalono 1800 strzałów. Królowa przyjmowana przez jenerała księcia San Miguel w przyozdobionym według dawnego zwyczaju namiocie Karola Vgo, przejechała ze swoim małżonkiem w powozie zaprzężonym w sześć siwych koni, wzdłuż frontów. Espartero i O'Donnell konno jechali koło powozu królewskiego. Kilku wojskowych w czasie ćwiczeń, przypadkowo uległo skaleczeniu. Królowa po przeglądzie odwiedziła ranionych.

Madryt 14 Grudnia. Depesza telegraficzna z téj daty donosi, że interpelacje które demokraci zamierzają czynić marszałkowi O'Donnell, mają mieć miejsce na posiedzeniu 15go b. m. Wszystko zdaje się wróżyć że interpelacje te mieć będą taki sam rezultat, jak rozprawy nad wotum zaufania.

— Piszą z Lizbony że były rejent portugalski don Fernando, ciągle jest słaby. *(Indepen. Belge).*

SZWECJA.

— Piszą z Sztokholmu 22go listopada do gazety *Nord:*

„Dobrze byłem zawiadomiony kiedy wam mówiłem w ostatniej mojej korespondencji, że stronnictwo demokratyczne zawsze oponujące rządowi, przygotowuje owacje dla jenerała Canrobert w rozmaitych miastach, które on miał przebywać udając się do Kopenhagi. Chodziło tu nie więcej tylko o norganizowanie świetnej manifestacji uczuć ludowych na korzyść mocarstw zachodnich przeciw Rossji. W Nykoping, pierwszem mieście po Tullgara przez które jenerał miał przejeżdżać, koryfeje demokracji udali się do bramy miasta, mając ze sobą ze sto indywiduów najniższej klasy ludności. Za przybyciem reprezentanta Ludwika-Napoleona okrzyki: niech żyje jenerał Canrobert, niech żyje Cesarz, niech żyje Francja, dały się słyszyć i towarzyszyły mu aż do hotelu, w którym zajął mieszkanie.

Słyszeliście zapewnie w swoim czasie o owej sławnej uroczystości nocnej urządzonej w Gothenburg za staraniem i po największej części kosztem konsulów Anglji i Francji, a następnie o nieszczęściach jakie miały miejsce na moście i w ogrodzie publicznym, gdzie mnóstwo osób znalazło śmierć lub poniosło ciężkie rany. Otóż dowiadujemy się, że ci sami ajenci konsularni znowu wprawili wruch najrozmaitsze środki, zjednali sobie znaczną liczbę ludu, robotników portowych, którzy mają się zebrać *en masse* na spotkanie jenerała francuskiego i odprowadzić go wśród okrzyków uroczystych aż do domu gdzie noc przepędzi.

Ale między oficerami i dygnitarzami naszej armji obudziła wielkie nieukontentowanie i powszechną niechęć surowa nieco krytyka jenerała Canrobert w przedmiocie uekwipowania i ewolucji garnizonu, który przed nim manewrował. Jenerał ten nie znalazł nic coby było godnem pochwały, albo coby mogło być porównane z uzbrojeniem i wyćwiczeniem wojsk francuskich, które według niego daleko lepiej są uorganizowane i dowodzone niż nasze. Nie wahał on się radzić naszym jenerałom, aby udali się do Francji, uczyć się systemu organizacji wojskowej i aby go wprowadzili w Szwecji, szczególnie ganił kaski na sposób pruski, używane w naszej piechocie, które nasz rząd kazał robić w Berlinie, i które z powodu użyteczności i trwałości w czasie wojny, uzyskały pochwały wszystkich znakomitych wojskowych w Europie. Jednem słowem zdaje się, że jenerał Canrobert otrzymał z Paryża, lub przynajmniej sam sobie nadał misję reformowania naszej armji narodowej, dla uczynienia jej podobną, a w potrzebie wcielenia jej do armji francuskiej. Nawet nasze szalupy kanonjerskie, które widział manewrującemi w porcie, a których budowę naśladowały prawie wszystkie morskie narody w Europie, zostały przez niego skrytykowane. Manewry tych statków były według niego zbyt powolne, ludzie na nich nie dość okazywali energji w swoich poruszeniach, nie dość precyzji w ewolucjach. Wykazawszy wszystkie wady budowy naszych szalup i wielką wyższość francuskich, jenerał Canrobert zakończył wnioskiem, że nasi oficerowie marynarki nie mają także nic lepszego do uczynienia, jak udać się jak najprędzej do Francji dla obeznania się w arsenałach i warsztatach tamtejszych z budową i uzbrajaniem statków.

Słyszeliśmy za pewność, że w pewnych kawiarniach i miejscach zebrania, uczęszczanych przez pewne dobrze znane stronnictwo, krążyły listy podpisów na korzyść ranionych żołnierzy francuskich, wdów i sierot, poległych w Krymie. Ci którzy wynaleźli tę nową reklamę na korzyść zachodniego przymierza, mają pretensję nazywać ją hasłem zebrania się opinji publicznej na korzyść tego przymierza. Jest to ostatnie wysilenie czynione w obec zupełnej utraty nadziei powodzenia, jest to nędzny sposób, ale cóż czynić, kiedy porządne sposoby niepowiodły się i nie zdołały wywrzeć wpływu przymusowego na rząd, który uporczywie trzyma się swego systemu ścisłej neutralności? Już naczelnicy stronnictwa przymierza zachodniego podpisali się na te składki, ale zdaje się, że dotąd entuzjazm żadnego z podpisujących nie posunął się wyżej nad jeden talar.

— Tenże korespondent gazety *Nord* pisze z Sztokolmu 25go listopada:

Od czasu wyjazdu z Sztokolmu nadzwyczajnego ambasadora francuskiego, fakta z każdym dniem popierają moje twierdzenie, dziś szczególnie kiedy już znamy prawdziwy cel tej ambasady, dla której posłanie wielkiej wstęgi orderu legji honorowej było tylko pretextem, sądzę, że wolno mi zapewnić, nie obawiając się zaprzeczenia, że misja jenerała Canrobert u naszego dworu nie miała i nie mogła mieć tak wysokiego interesu i tak stanowczego jak niektóre dzienniki przypisywały jej i dotąd przypisują.

Zapewniają w Sztokolmie, że dwa mocarstwa zachodnie po dwóch latach wojny na Baltyku, gdzie ich olbrzymie uzbrojenia morskie rozbiły się przeciw fortecom rossyjskim, powzięły postanowienie przysłania na przyszłą wiosnę armji lądowej, której jenerał Canrobert będzie naczelnym dowódcą. Ta armja ma dojść do 50 lub 60,000 ludzi, stosownie do oporu jaki sprzymierzeni spotkają ze strony Rossjan.

Mówiono już, że wyspy Aland opuszczone przez mieszkańców od samego początku wojny, mają służyć na pierwszy punkt wylądowania wojsk sprzymierzonych, ponieważ niektóre z tych małych wysepek są jakby przyczepione do brzegów Finlandji, sprzymierzeni puszczając się na morze, spodziewają się, że będą mogli wylądować tam swoje wojsko z wszelkim materjałem jaki ono zabrać ze sobą zdoła.

Ale rządy zachodnie powinny były przewidzieć przypadek niepowodzenia w tem przedsięwzięciu, w obec uczuć wierności i patrjotyzmu jakie ludności Finlandji okazały wpośród klęsk wojennych. W przewidywaniu zatem tego niepowodzenia, sprzymierzeni żądali od naszego rządu pozwolenia cofnięcia się *bez broni* na jego terrytorjum, podczas gdy broń i wszelki materjał wojenny pozostanie na statkach. Jenerał Canrobert miał także polecenie otrzymania pozwolenia na zaprowadzenie na kanale szweckim, regularnej służby transportów żywności potrzebnej dla armji mającej wylądować. Rząd nasz nie mógł w tym względzie stawiać żadnej przeszkody, tembardziej, że nasz handel znajdzie w tem zapewnienie sposobności do ważnych korzyści; rzeczywiście przewidywać możemy, że nasi handlujący niepozostawią zagranicznym przedsiębiercom sposobności dostarczania liwerunków żywności potrzebnych dla wojsk sprzymierzonych.

Misja jenerała francuskiego nie miała innych skutków ani innego celu, prócz doręczenia Królowi ozdób wielkiej wstęgi legji honorowej. Co do usiłowania jakie miały być czynione w celu wciągnięcia naszego rządu w wojnę przeciw Rossji, mogę z większą niż kiedykolwiek pewnością zaręczyć, że takowe zupełnie się niepowiodły. *(J. de St. Pet.)*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Wiadomości otrzymane w Paryżu z Konstantynopola 6 b. m., donoszą, że wpływ Reszyda-paszy ciągle wzrasta, i według tych samych wiadomości armja angielska ma zostać podzieloną na dwa korpusy.

— Piszą z Beyrut 27 listopada, że Abd-el-Kader przybył do tego miasta udając się do Damaszku. *(Neue Preussische Zeitung).*

MIMI PINSON.

(Ciąg dalszy).

— Proszę o wymienienie masek. Ponieważ to wydarzyło się przeszłego tygodnia, zaszło już przedawnienie, a więc wolno zapytać się o wyjaśnienie tajemnicy.

— Nigdy, panie — odrzekła gryzetka. — Wolno jest zażartować z kogo, ale nie trzeba nikomu szkodzić rozmyślnie.

— Masz pani słuszność—rzekł Eugieńjusz—i postępujesz w tem rozsądniéj może niżeli sama myślisz. Z całéj téj młodzieży, która zaludnia uniwersytety nasze, nie ma może ani jednego, któryby nie miał sobie do wyrzucenia jakiego błędu albo szaleństwa,

---

mięszany Tarkowski. — A gdy doktor wyszedł, zawołał: — Daj Boże żebyśmy się widziéć nie potrzebowali! Co téż to pani wierzy tym z pozwoleniem pani doktorom; oni tylko w recepty, w leki, i jak wprowadzą człowieka w djabelskie jakieś choroby, to kurują i kurują. Najlepiéj proszę pani przetrzymać chorobę, a choroba ustanie sama. Albo już kiedy będzie co tak uporczywego, no to spirytusem kamforowym, aloesem najlepiéj; ja oto się leczę sam...

— Dajno pokój mój kochany Tarkosiu — widzisz my kobiety to w doktorów wierzymy.

— Dla tego téż panie chorują tylko i chorują.

— Mój panie Szymonie nie mówmy już o tem; jak ciebie widzę, to jakoś mi lepiéj, zapominam teraźniejszości, zdaje mi się żem w domu rodziców, że ty mię przyszedłeś pohuśtać, pobawić.

— Oj prawda, prawda, dobre to były czasy!— przerwał wzdychając Tarkowski. — Ale cóż robić proszę jaś... pani, a pismo św. mówi, że Pan Bóg owego Joba jeszcze gorzéj doświadczał.

— Ale cóż ja tu poczne teraz nieszczęśliwa kobieta, wszystko mi sprzedają, rabują, niszczą, wszyscy mię odstąpili, nawet i Konradek mój już coś zaczyna stawać przeciwko mnie, szłyszysz panie Szymonie, własny syn mój.

— A słyszę, słyszę, tak to proszę pani teraz na świecie: i pono że to za czasem wszystko idzie.

— Tylko poczciwy pan Żarski co mnie ratuje jak może. Wczoraj komornika uprosił, po doktora pojechał, u plenipotenta wyrobił że mi trochę gratów pozwolili zatrzymać..,

— A słyszałem — mówił znów pan Szymon trzymając brodę na rękach podpartych laską — bo to widzi pani dobrodziéjka, on z naszych, z biedaków, ojciec jego był razem ze mną kiedyś w służbie u księżny S.

— Tak — przerwała mocno zadziwiona pani— doprawdy, nie wiedziałam. A zdawał się człowiekiem po.... i tu zatrzymała się nagle spojrzawszy na pana Szymona — ukształconym wysoko... paniczem.

— Toć to nie przeszkadza być poczciwym i dobrym.

— Prawda, ale widzisz panie Szymonie ja go brałam za coś wyższego... lecz dajmy temu pokój, ot poradź co ja będę robiła z sobą i z tem słabowitem dzieckiem; gdzie ja się tu podzieje, gdzie obrócę? Oh mój Boże, mój Boże kochany, do czegoż mi téż przyszło, że nawet nie mam kąta swego gdziebym spokojnie głowę położyć mogła. Z takiego majątku, z takich dostatków przyjść do nędzy prawie, to okropność — dokończyła płacząc rzewnie.

— Ale niech pani dobrodziéjka się nie martwi, wszystko się to jakoś da poreperować. Juzciż proszę mojéj pani trudna rada; jak sobie człowiek powoli trochę i zapomni o przyszłości, to darmo trzeba przecierpieć z rezygnacją.

— Alboż ja winna temu?

— No proszę mojéj łaskawéj pani — mówił nieco uśmiechnięty Tarkowski — Bogiem a prawdą to i pani winna.

— Co ja? — spytała żywa przesyłając mu ogniste spojrzenie. — Cóżem to, żyła nad stan?

— Po części to zdaje mię się... że...

— To ci się zdaje tylko; żebyś ty widział co ja jadałam, w czem chodziłam, jak żyłam, to już i najbiedniejszy gorzéjby nie mógł, Ludzie to, ludzie, mój dobry panie Szymonie tak mi się przysłużyli...

Ale pan Szymon jakoś nie bardzo wierzył tym zapewnieniom, bo uśmiechając się dziwnie, milczał stukając laską o podłogę.

— Eh na co się tam zdało odgrzebywać stare rzeczy. Było to było; oto ja tu przyjechałem zrobić jaśnie pani pewną propozycję, ino nie wiem czy dobra będzie, czy nie.

— No, jakaż, jakaż? mów.

— Dowiedziawszy się wczoraj od Kaspra kołodzieja, że jeszcze pani tak chora i nie wie co z so-

a jednak z pomiędzy tejże saméj młodzieży, wychodzą każdodziennie ludzie najbardziéj godni poważania i szacunku w całéj Francji; doktorzy, urzędnicy...

— Tak — rzekł Marcelli — niezaprzeczenie. Niejeden przyszły par Francji jadł obiady u Flicoteaux i nieraz nie miał czem za obiad zapłacić. Ale — dodał mrugając na pannę Pinson — czy się panie nie spotkały kiedy po raz drugi z owymi nieznajomymi?

— Za kogo nas pan masz? — rzekła panna Pinson z miną urażoną. — Czyliż pan znasz Blanszetkę i Roużetkę i czyliż sądzisz iż ja sama...

— Dobrze, dobrze — rzekł Marcelli, proszę się nie gniewać. W każdym razie jest to zabawna historja. Trzy wietrznice, które może nie wiedzą za co jutro będą jadły obiad, a które wyrzucują pieniędze za okno, żeby zmistyfikować trzech chudeuszów, co o Bożym świecie nie wiedzą.

— A dla czegóż nas zapraszali na wieczerzę?—odpowiedziała panna Pinson.

Wraz z ciastem ukazała się w całéj swojéj chwale jedyna butelka szampańskiego wina, która miała stanowić deser. Przy winie zachciało się piosnek.

— Słyszę — rzekł Marcelli — słyszę, jak mówi Cervantes, że Zelja pokasłuje. To jest dowodem, iż ma ochotę śpiewać. Ale jeżeli ci panowie uznają to za słuszne, ponieważ to dzisiaj moje imieniny i ja festyn wydaję, służy mi więc prawo wyboru i korzystając z niego, upraszam pannę Mimi, jeżeli opowiadana przez nią historja nie nabawiła jéj chrypki, o zaszczycenie nas jaką piosneczką. Eugieńjuszu — dodał — bądź że grzecznym, trąć szklankę z sąsiadką i proś ją o piosnkę dla mnie.

Eugieńjusz zarumienił się, ale był posłusznym, również jak panna Pinson, która usłuchała Marcellego, kiedy ten kazał jéj prosić Eugieńjusza o pozostanie z nimi. Ukłonił się więc i rzekł bojaźliwie:

— Niech pani raczy co zaśpiewać, prosimy wszyscy o to.

W jednymże czasie podniósł szklankę i trącił nią o szklankę gryzetki. Z tego lekkiego trącenia powstał czysty i srebrny dźwięk, a panna Pinson pochwyciła go w locie i głosem miłym a świeżym powtórzyła go z wielką równością i precyzją.

— Dobrze, — rzekła — przystaję, ponieważ mi moja szklanka *la* poddaje. Ale cóż chcecie żebym zaśpiewała? Nie chcę uchodzić za skromnisię, ale nie umiem żadnéj piosnki zazbyt wesołéj, bo nie lubię sobie trudzić pamięci tego rodzaju rzeczami.

— Nie potrzebujesz nam pani tego mówić— rzekł Marcelli, — znamy dobrze iż jesteś samą cnotą, śpiewaj co chcesz, my tu nikomu nie zadajemy przymusu.

— Więc — rzekła Mimi Pinson — może zechcecie żebym wam zaśpiewała piosneczkę, którą dla mnie skomponowano?

— I owszem! a kto skomponował?

— Moje koleżanki z magazynu. Jest to poezja robiona ściegami, proszę więc o wyrozumiałość w sądzie.

— Czy tam są zwrotki w téj piosence?

— Naturalnie, prosta rzecz że są.

— W takim razie — rzekł Marcelli, — weźmy do rąk noże i uderzajmy niemi o stół. Tylko bardzo proszę w takt. Zelja, jeżeli chce, może się wyłączyć od orkiestry.

— I dla jakiéj przyczyny? — zapytała Zelja zarumieniona od gniewu.

— Muszę już mieć w tem jakąś przyczynę, — odpowiedział Marcelli. — Ale zresztą jeżeli chcesz koniecznie do chóru należyć, to weź korek od butelki i akompańjuj tym korkiem; to nie narazi na krzywdę ani naszych uszów, ani twoich białych rączek.

Marcelli urządził koło ze szklanek i talerzy i zasiadł na pierwszem miejscu z nożem w ręku. Dwaj studenci trochę już pocieszeni po historji traktamentu Roużetki, zdjęli fajki z cybuchów, żeby akompańjować temi pieprzowemi instrumentami. Eugieńjusz marzył. Zelja dąsała się, a panna Pinson wzięła do rąk talerz i zrobiła gest jakby chciała go stłuc, na co Marcelli kiwnął przyzwalająco głową. Talerz więc rozgruchotał się na podłodze, Mimi podniosła kilka skorupek, których użyła zamiast kastańjetek i zaczęła piosnkę, w któréj było żywemi słowami opisane ubóstwo kieszeni i bogactwo serca gryzetki paryskiéj, z zastosowaniem do niéj saméj.

Noże i fajki, a nawet w dodatku krzesła, wybornie wywiązały się z włożonego na siebie obowiązku akompańjatorów. Przy końcu każdéj zwrotki szklanki tańcowały na stole, a butelki na wpół już wypróżnione, kiwały się z gracją uderzając jedna o drugą.

Po skończeniu Marcelli zawołał:

— Przyznam się szczerze że to bardzo piękna piosnka, ale za mało tu jest prawdziwéj wesołości; ja lubię kiedy można rzeczy mówić bez pokrywki.

I zaczął śpiewać donośnym głosem:

»Aneczka miała piętnaście lat....«

— Dosyć, dosyć — zawołała panna Pinson, widząc że to się na niebezpieczne rzeczy zabiera.—zatańczmy lepiéj walca. Czy który z panów umie grać na jakim instrumencie?

— Mam wprawdzie gitarę — rzekł Marcelli — ale nie ma strun na niéj.

— Ale widzę tu fortepjan—zawołała Zelja—niech Marcelli na nim zagra, a my zatańczymy.

Marcelli rzucił na swoją kochankę najgniewniejsze na jakie mógł się zdobyć spojrzenie. Umiał on wprawdzie wygrać jako tako parę figur kontredansowych, ale tego rodzaju poświęcenie było dla niego, jak i dla wielu innych, męczarnią nie do zniesienia, od któréj jak mógł chronił się. Zelja zdradzając go, mściła się za ów korek.

— Czyś dostała pomięszania zmysłów — zawołał. — wiesz wszakże dobrze o tem, iż fortepjan stoi tu jedynie dla ozdoby salonu i że tylko ty sama umiesz cokolwiek brzdąkać na nim. Skąd ci się wzięło twierdzić, iż ja potrafię grać do tańca. Moje muzykalne ukształcenie kończy się na *Marseillaise*, którą notabene wygrywam jednym palcem. Gdybyś się udała do Eugieńjusza, to co innego; on gra jak sam Liszt, ale nie chcę go męczyć, po co mi to? Trzeba chyba być tak niedyskretnym jak ty, żeby wymagać podobnego rodzaju rzeczy od ludzi.

Eugieńjusz zaczerwienił się po trzeci raz, ale postanowił uczynić zadość życzeniom płci pięknéj. Usiadł więc do fortepjanu i zaczęto kontredansa.

Trwał on tak długo prawie jak i wieczerza. Po kontredansie rospoczął się walc, po walcu galopada, bo w cyrkule łacińskim tańczą jeszcze galopadę. Te panie mianowicie były niezmęczone. Skakały jak wiewiórki i śmiały się do rospuku, iż to zaczęło nawet grozić rozbudzeniem wszystkich sąsiadów. Wkońcu jednak Eugieńjusz zmęczony hałasem i czuwaniem, wpadł nieprzestając wcale grać w rodzaj półsnu, tak jak pocztyljoni którzy zasypiają jadąc na koniach. Tancerze i tancerki migali się przed jego oczyma, niby mary jakie we śnie, a ponieważ nic tak nie skłania do smutku, jak patrzenie się na wesołość innych, owładnęła nim dziwna jakaś tęsknota, któréj często podpadał.

— Smutna radość — mówił sam do siebie — nędzna przyjemności chwila, którą zdaje im się iż wykradają nieszczęściu! A kto wie czy która z tych pięciu osób co tak wesoło skaczą przedemną, może być pewną, iż będzie miała za co, jak mówi Marcelli, kupić sobie obiad jutro.

Właśnie kiedy robił tę uwagę, panna Pinson w szalonéj galopadzie przebiegała koło stołu, na którym leżały jeszcze resztki wieczerzy i zdało się Eugieńjuszowi, jakoby nieprzestając tańczyć, pochwyciła prędko kawałek jakiś ciasta i wsunęła go zręcznie do kieszeni. *(d. c. n.)*

TEATR WIELKI. Dziś: Na żądanie *Gizella*, ósme wystąpienie panny Nadziei Bogdanoff. — *Natrętny*.— Jutro: *Lukrecja Borgia*.— *Wesele w Ojcowie*.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Pociecha rodziny*. —*Młynarz i kominiarz*.

Dzś rano stopni zimna 5, wczoraj w poł. zimna 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 2.

---

bą robić, myślę sobie, pojadę, a że mam około Chęcin na dożywocie wójtostwo, do którego daleko mi zaglądać i jakoś nie mam kogo w niem osadzić, to znowu myślę sobie panie mój, czyby jaśnie pani nie przyjęła tego oto naprzykład na mieszkanie. Jest tam dworek, nie pański wprawdzie, ale porządny; trzy włoki gruntu, łąki spory kawałek, jest inwentarz...

— A bój że się ty Boga panie Szymonie— przerwała śmiejąc się pani Gąsiewska — cóż jabym robiła w twojem wójtostwie?

— Juścić naturalnie trzebaby gospodarować, nie wielkieć to, nie okazałe, no, ale zawsze może wystarczyć na skromne utrzymanko. Ja proszę pani mojéj dobrodziéjki, od tego zacząłem, i z pomocą Boską doszło się ot i do wioski.

— Ależ chyba żartujesz panie Szymonie! Gdzież ja bym w takiéj chałupie mieszkać mogła, i żyć, i gospodarować?

Tarkowski zgłupiał usłyszawszy podobną mowę pani Gąsiewskiéj. Zdawało mu się że ofiarując w podobnéj chwili takie schronienie, zrobi jéj największą łaskę i przyjemność, a tu zamiast tego wszystkiego, spotykają go żarty i odmowa. Tfu! splunął głośno zabierając się do wyjścia.

— Przepraszam moją panią, przepraszam, upadam do nóżek jaśnie pani, upadam!...

— Cóżto, myślisz wyjeżdżać panie Szymonie? — zawołała unosząc się z łóżka.

— Tak, jadę panie mój; nie mam tu co robić; ja pani dobrodziéjko biedak jestem, charłak obywatelski, gdzież mi tam do państwa,..

— Nie gniewaj no się, nie gniewaj; bardzo wdzięczną ci jestem za twoje dobre chęci, ależ sam przyznaj, co ja bym tam robiła. W miesiąc, umarłabym z głodu i nudów.

— A ja przez dziesięć lat czemu nie umarłem?

— Bo ty gospodarz, oszczędny...

— Jak kto nie ma na zbytki...

— Mamo, mamo! — zawołał wpadając z hałasem do pokoju Emilek — wszystkie moje charty i ogary są już na wsi u karbowego, tak zgrabnie wyprowadziłem,..

— Przywitajże pana Szymona Emilku.

— Jak się pan ma? — mruknął skłoniwszy się lekko siedzącemu — tylko widzi mama karbowy nie ma ich czem żywić; ja mu obiecałem po dwa złote na dzień od pary, więc niechże mama mi da z 10 złotych, bo biedne psiska skowyczą okropnie.— Moja mamusiu kochana, niechże mameczka poszuka kluczyków.

— Proszę jaśnie pani — przerwał w téj chwili wchodzący lokaj — sołtys z Kasprem kołodziejem chcą się widzieć z jaśnie panią.

— Powiedz że mama chora! — krzyknął zaczerwieniony Emilek.

— Ależ moje dziecko, może im się co należy.— Słuchaj Pawełek, a zapytajno się czego oni żądają.

— A toć jaśnie pani ja się pytałem, ale oni gwałtem chcą sami się rozmowić.

— Cóż tam na dworze? bo jeśli błoto i deszcz, to mi zanieczyszczą pokój.

— Pogoda piękna; żydzi się zbierają, licytacja się zacznie.

— To niech przyjdą tylko prędko.

Za chwilę, znani nam sołtys i Kacper, kłaniając się czapkami od samych drzwi prawie, sunęli na palcach ku łóżku, a oglądając się jeden na drugiego i drapiąc nieustannie w głowę, nie wiedzieli jak zacząć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dni 10 (22) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.